

KWESTIONOWANIE GLOBALNEGO OCIEPLENIA, WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE [KOMENTARZ]

Osobom podważającym teorię antropogenicznego globalnego ocieplenia zaczyna brakować amunicji – upadają ich mity, a w społeczeństwie rośnie świadomość dotycząca tego problemu. Pozostaje im jednak broń, zasadzona na kosztownych trudach transformacji.

Galopująca rewolucja

Jeszcze nie tak dawno – bo 12 lat temu – w polskim wydaniu Newsweeka, a więc jednego z najpoczytniejszych tygodników, znaleźć można było pełen manipulacji i niedopowiedzeń artykuł sugerujący, że globalne ocieplenie to ściema. Dziś autor materiału zapewne nie chce się przyznawać do tego tekstu, a jego ówczesną narrację powielają jedynie coraz węższe grupy skupione głównie wokół prawej strony sceny politycznej. Coraz mniej ludzi wierzy w spisek naukowców, serwujących nieprawdę o klimacie w nadziei na pokaźne granty. Coraz mniej ludzi nie odróżnia klimatu od pogody, biorąc lokalne opady śniegu za dowód na brak ocieplenia. Coraz mniej ludzi uważa, że to, co dzieje się z ziemską atmosferą to efekt naturalnego cyklu.

Trudno się dziwić tej tendencji – jest ona bowiem oparta na mierzalnych i powszechnie dostępnych danych. Bardzo istotną część z nich opisał red. Marcin Kamassa w artykule poświęconym satelitarnym pomiarom temperatury. „Jak pokazuje jednak choćby interaktywny wykres ze wspomnianej aplikacji Copernicus Climate Change Service, postęp ocieplania się ziemskiego klimatu radykalnie przyspiesza i nic nie wskazuje na to, by mogło się to nagle odmienić. W zastraszającym tempie ubywa kolejnych miesięcy dzielących nas od osiągnięcia alarmującego poziomu 1,5° C ponad średnią - w ciągu ostatniego roku prowadzenia pomiarów (marzec 2020 - luty 2021) przewidywany historyczny moment urzeczywistnienia tej prognozy przybliżył się o blisko 1,5 roku (przy wartościach z marca 2020, wystąpienie ocieplenia o 1,5° C było spodziewane w lipcu 2035 roku; według danych z lutego 2021, ma to nastąpić już w lutym 2034). O jak bardzo poważnym wzroście tutaj mowa, niech świadczy samo to, że pod koniec lutego 2021 znaleźliśmy się na poziomie 1,19° C ponad ustaloną średnią globalną temperaturę ery preindustrialnej” – zauważył.

Gwałtownie rosnące temperatury napędzają obawy ludzi dotyczące zmiany klimatu oraz znacząco ograniczają pole do popisu osobom kwestionującym zachodzenie lub charakter tego zjawiska. Ci jednak – choć zdziesiątkowani w porównaniu do stanu osobowego sprzed choćby dekady – wciąż starają się forsować swoją narrację bez względu na fakty.

Okopy Świętej Trójcy

Jednym z najnowszych tekstów tego pokroju był artykuł profesora Piotra Wolańskiego – specjalisty od napędów lotniczych i kosmicznych - opublikowany na internetowych łamach „Do Rzeczy” oraz „Wprost”, którego główną tezą było podważanie antropogenicznego charakteru globalnego ocieplenia. Profesor Wolański popełnił w swym materiale szereg kardynalnych błędów, m.in. nie zinterpretował

tempa wzrostu poziomu mórz, które w latach 1900-2000 wyniosło 0,15 m, a w latach 2000-2020 - o 0,05 m (dane NOAA), co pokazuje istotny skok dynamiki procesu, powiązany ze wzrostami średnich globalnych temperatur (19 najcieplejszych lat w historii pomiarów wystąpiło po 2000 roku - NASA); [zrelacjonował wpływ aktywności słonecznej na klimat](#); niepoprawnie ocenił wpływ dwutlenku węgla na procesy zachodzące w atmosferze.



Co więcej, na profesor Wolański posłużył się w swym artykule nieaktualnymi grafikami. Czytelnik może odnieść wrażenie, że zostały one celowo dobrane w taki sposób, by potwierdzać tezy stawiane przez naukowca. W ciągu ostatnich 171 lat działalność człowieka zwiększyła zawartość dwutlenku węgla w atmosferze o 48% (dane NASA), do poziomu 415 ppm. Tego jednak na grafice profesora Wolańskiego nie można zobaczyć - w jego artykule wzrost ten zatrzymał się na poziomie ok. 300 ppm. Takie stężenie CO₂ w atmosferze mieliśmy jakoś w 1950 roku. Z kolei na grafice dotyczącej aktywności Słońca (o tym szerzej poniżej) pomiary zatrzymały się w 2000 roku. Dlaczego? Nie wiadomo.

Choć artykuł profesora Wolańskiego został opublikowany przez poczytne media, to jednak spotkał się on z ograniczoną recepcją, w której silną rolę odegrały głosy krytyczne, punktujące wszelkie niedociągnięcia tego materiału. Takie materiały będą coraz rzadsze - lecz nie znaczy to, że osoby kwestionujące globalne ocieplenie znikną z debaty publicznej. Istnieje spora szansa, że ich głosy będą jeszcze bardziej słyszalne - lecz teraz dobiegają z nich będzie inny sortyment argumentów.

Negacja 2.0

Postępujące gwałtownie globalne ocieplenie oraz jego potencjalne społeczne, gospodarcze i polityczne skutki wzbudziło już u światowych liderów potrzebę kompleksowej przebudowy światowej gospodarki na tory wiodące do neutralności klimatycznej. Unia Europejska zamierza osiągnąć ten cel do 2050 roku, USA - najpóźniej do 2050 r., Chiny - do roku 2060. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że śladem tych podmiotów pójść także Indie, gdzie trwa obecnie debata nad celem neutralności klimatycznej do 2050 r.

Realizacja tych zamierzeń wymagać będzie bardzo dużych nakładów finansowych. Zmiany objąć muszą całość gospodarki, dotknąć życia codziennego ludzi i przemodelują sposób zarządzania

światowymi zasobami. Koszt tego procesu poniosą wszyscy mieszkańcy Ziemi – ale nie w sposób sprawiedliwy. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że negatywne następstwa transformacji w postaci np. wzrostu cen energii uderzą szczególnie w najbiedniejsze warstwy społeczeństwa, już teraz zagrożone ubóstwem energetycznym. Grupy te mogą stać się łakomym kąskiem dla wykuwającej się generacji osób kwestionujących globalne ocieplenie. Nowa narracja w tym zakresie nie będzie jednak kwestionować otwarcie dorobku nauki – skupi się na ekonomicznych następstwach procesu transformacyjnego, szukając w jego ofiarach bastionów poparcia.

Grupy społeczne, które ucierpią ekonomicznie wskutek dążeń do neutralności klimatycznej będą szukały wyrazicieli swego niezadowolenia. Ci zaś – być może rekrutujący się spośród dzisiejszych „wątpiących” w antropogeniczny charakter zmiany klimatu – chętnie sięgną po ten rezerwuar wyborczy, podnosząc argument o braku ekonomicznego sensu walki z globalnym ociepleniem, korzyściach płynących ze wzrostu średnich temperatur czy tańszej drogi dostosowania się do tego procesu przy jednoczesnym maksymalnym zachowaniu status quo. Takie argumenty spotyka się już dziś – znaleźć je można np. w publikacjach Bjørna Lomborga.

Powstanie takiej zwartej grupy, wyrażającej swój gniew poprzez sceptyków transformacji, może istotnie spowolnić dążenie do neutralności klimatycznej, a nawet uniemożliwić realizację tego celu. Dlatego już teraz warto – zwłaszcza w Polsce, gdzie samo słowo „transformacja” przybiera niekiedy pejoratywny wydźwięk – inwestować w odpowiednią komunikację oraz podaż informacji, podnoszących świadomość społeczną w kwestii ochrony klimatu. Nie wolno też zapomnieć o ochronie – głównie finansowej - najuboższych, czyli najbardziej narażonych na ekonomiczne niebezpieczeństwa przemian gospodarczych w kierunku bezemisyjności.